

Doktór

7 lipca 2024

Idziemy do doktora – wciąż mawiają ludzie wybierający się do lekarza, choć większość z naszych medyków nie ma tego stopnia naukowego i nawet nie planuje go uzyskać.

Doktorzy od geopolityki i polityki coraz częściej zamiast imienia stosują przed nazwiskiem stopień naukowy, dumnie pretendując do miana autorytetów. Dopiero unieważnienie któremuś z nich owego stopnia, wykrycie plagiatu, którym był ich doktorat – sprowadza ich brutalnie na ziemię.

Tytułomania jest w społeczeństwie polskim zjawiskiem powszechnym, co wcale nie sprawia, że przestaje być ono śmieszne i czasem wręcz żałosne. Funkcjonuje w świecie politycznym, gdzie ministrowie, posłowie czy senatorowie sprzed wielu kadencji wciąż z lubością posługują się na różnego rodzaju konferencjach i wystęпах swoimi dawnymi stanowiskami przed nazwiskiem. Zapominają przy tym, że w naszym systemie jedynym tytułem, który przysługuje dożywotnie w świecie polityki, jest określanie byłych głów państwa prezydentami.

Według danych Ośrodka Przetwarzania Informacji – Państwowego Instytutu Badawczego prowadzącego system POL-on zawierający dane o polskich szkołach wyższych i ludziach nauki, posiadaniem stopnia doktora uzyskanego na krajowych uczelniach cieszy się prawie 84 tysiące osób. Nie wiadomo, ilu mamy doktorów, którzy rozprawy swe bronili poza naszymi granicami, często na dość egzotycznych warunkach, by nie powiedzieć dosadniej. Powstał cały rynek handlu tytułami i stopniami naukowymi, ale to już odrębne, dość przerażające zagadnienie.

Wróćmy jednak do tytułomanii. W czasach ewidentnej inflacji stopni naukowych ich nadużywanie świadczyć może o straszliwych kompleksach osób się do niego posuwających. Owszem, czymś

całkiem naturalnym, a wręcz pożądanym, jest wpisywanie „dr” przed nazwiskiem w okolicznościach z uprawianiem nauki bezpośrednio związanych. To konferencje naukowe, seminaria, praca na uczelni czy recenzowane publikacje o charakterze naukowym. W tym kontekście nie budzi zastrzeżeń nawet używanie tytułu magistra. W świecie akademickim i naukowym trzeba przecież wiedzieć kto zacz – czy autor bądź występujący z referatem ma tytuł/stopień świadczący przecież, przynajmniej teoretycznie, o jego kompetencjach w określonej dziedzinie i dyscyplinie.

W okolicznościach innych niż naukowo-akademickie, choćby w publicystyce, wystęпах medialnych czy wiecowych przemówieniach, tytułowanie się „doktorem” budzić może wyłącznie politowanie. Podkreślmy przy tym, że inaczej sprawa wygląda z tytułem profesora (nadzwyczajnego i zwyczajnego). W tym przypadku – podobnie, jak w polityce wobec byłych prezydentów – nie tylko można, ale i warto podkreślać, że autor danego tekstu czy uczestnik programu uzyskał najwyższy w świecie naukowym tytuł.

„Doktórowanie” pomniejszych publicystów, rozmaitych ekspertów czy aktywistów ma zapewne na celu nadanie ich wypowiedziom większej rangi i autorytetu. W zgodnym przekonaniu wielu odbiorców stanowi ono jednak przejaw zakompleksienia. O naprawdę istotnych autorach czy mówcach nie świadczą przecież ich stopnie naukowe. Wystarczającym dowodem ich poziomu jest sam ich dorobek, publikacje, wiedza i wystąpienia. W dobie dewaluacji stopni i tytułów naukowych coraz częściej zdarza się, że lepiej poświęcić czas na wysłuchanie czy lekturę zwykłego magistra, a nawet osoby nielegitymującej się wyższym wykształceniem. Nierzadko mają one wiedzę dużo większą od tych, którzy przedstawiają się, jakby mieli na imię Doktor.

Ci ostatni własne kompleksy powinni zwalczać raczej za pomocą poszerzania wiedzy i doskonalenia form jej przekazu. Mają ku temu sposobność, choćby obcując z tekstami znakomitych uczonych, którzy publikują przecież również na naszych łamach:

prof. Stanisława Bielenia, prof. Witolda Modzelewskiego, prof. Marii Szyszkowskiej i wielu innych. W ich przypadku poprzedzanie nazwiska tytułem naukowym uzasadnione jest nie tylko z punktu widzenia protokołu, lecz również ich dorobku i roli społecznej, jaką od lat konsekwentnie i godnie pełnią: autorytetów naukowych i uczonych akademickich.

I na koniec, żeby nie było, iż garść tych gorzkich uwag wynikać może z jakiejś zawiści wobec niektórych kolegów: powyższe refleksje wyszły spod klawiatury doktora, który nie zamierza zastępować swojego imienia tym stopniem naukowym, i niegdyś posła, który zdaje sobie sprawę, że bycie parlamentarzystą to krótki życiowy epizod, który mają za sobą tysiące naszych rodaków.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info